

NATO, AUKUS, Europa

23 września 2021

Na przestrzeni zaledwie trzech tygodni miały miejsce wydarzenia, które warto ująć razem i zadać na głos pytania, które podsuwają. Przełom sierpnia i września: ucieczka Stanów Zjednoczonych przed talibami z Afganistanu. Popłoch i zamęt, jakie zapanowały wśród ich (głównie europejskich) sojuszników – tam na miejscu, w oddziałach, w górach środkowej Azji, ale też w zdezorientowanych europejskich stolicach. Połowa września: nowe, jeszcze bliższe, jeszcze silniejsze militarne zbliżenie Stanów Zjednoczonych z sojusznikami wyselekcjonowanymi na podstawie wspólnoty języka angielskiego. Póki co, nosi ksywkę AUKUS, urobioną od Australii, Wielkiej Brytanii (United Kingdom) i USA.

O AUKUS mówi się, że ma „stawiać czoła” rosnącym w siłę Chinom. Niby chodzi o rozpychanie się Chin na Pacyfiku, choć Wielka Brytania leży na zupełnie innym oceanie. Na Spokojnym znacznie poważniejsze i bardziej bezpośrednie interesy ma Francja (Polinezja, Nowa Kaledonia, te sprawy), a ją z tego zbliżenia ostentacyjnie wykołegowano. Prezydent Emmanuel Macron niemal puścił dym uszami. Francja spodziewała się sprzedać Australii nuklearne łodzie podwodne, co się już nie wydarzy, bo Anglosasi chcą teraz robić takie interesy tylko we własnym gronie. Poczucie obrazy jest w Paryżu takie, że Pałac Elizejski odwołał ambasadorów w Canberrze i w Waszyngtonie.

Ośmieszanie sojuszników

Te wydarzenia warto dostrzegać razem, bo to, że miały miejsce w tak krótkim czasie pokazuje, jak niestabilne są dziś stosunki w obrębie Sojuszu Północnoatlantyckiego. Raz za razem, sojusznicy okazują się zupełnie zaskoczeni tym, co wyrabia ich Wielki Brat, ten, który reszcie – pomimo teatru pozornej równorzędności – dyktuje warunki. Zawsze było

dyktowanie warunków, ale wcześniej z zachowaniem pewnego konwenansu, ceremoniału. Nawet najbardziej niepozorni sojusznicy, jakieś pozbawione własnej armii Islandie czy inne śmiechu warte Luksemburgi, wiedzieli, co jest i będzie grane, czego się spodziewać. Nie było publicznego upokarzania słabeuszy i pretendentów na oczach świata. Nikt nikomu nie mówił przy świadkach, że całe jego miejsce w „sojuszu” polega na tym, że jest na łasce Waszyngtonu.

Dopiero nastanie w Białym Domu Donalda Trumpa wstrząsnęło nieco ideologicznymi mirażami podtrzymującymi spójność NATO i fantazje poszczególnych jego państw członkowskich. Trump zaczął ośmieszać swoich europejskich sojuszników, rozliczać ich z sił zbrojnych i wydatków na nie, nazywać „gapowiczami”, spekulować o wycofaniu Stanów Zjednoczonych z organizacji, która przecież nigdy nie była niczym innym jak narzędziem amerykańskich interesów, formą, poprzez którą Imperium Amerykańskie projektuje na świat swoją dominację. Z niewieloma wyjątkami (zawsze zazdrosna o amerykańską pozycję w świecie Francja czy niektórzy politycy znajdujących się de facto pod amerykańską okupacją wojskową Niemiec), Europejczycy zbyt licznie uczepili się złudzenia, że to było tymczasowe odstępstwo od reguły. Miało wystarczyć, że przeczekamy Marchewkowego Kaligulę i znowu będzie tak, jak było. Okazuje się, że nie wystarczy. Nie jest tak, jak było i może już nigdy nie będzie. Joe Biden nie spieszy się z ponownym przytuleniem Europy.

Afganistan

No to zawężmy teraz fokus do ucieczki z Afganistanu. I tego, co się wtedy działo w europejskich stolicach. Niby wiadomo było od miesięcy, że to się ma wydarzyć, nawet – według pierwotnych ustaleń – miało wydarzyć już w maju. Jednak wszyscy tak bardzo się przyzwyczaili do myśli, że ta wojna nigdy się nie skończy, że kiedy Joe Biden dał wreszcie sygnał do odlotu, w europejskich stolicach oraz w europejskich

oddziałach w nieszczęśliwym kraju rozpiętym na górach Hindukuszu zapanował popłoch. Amerykanie nie tylko podjęli decyzję jednostronnie, ale kiedy ją już podjęli, nie skoordynowali niczego ze swoimi sojusznikami. Bez amerykańskiego nadzoru okazali się niezdolni skoordynować się sami, choć w momencie tego wydarzenia stanowili trzy czwarte wojsk NATO w Afganistanie. Żołnierze sił zbrojnych ponad trzydziestu państw, jak dzieci we mgle.

BBC zebrała kilka reakcji z europejskich stolic w jednym pomocnym raporcie. Francuzi wciskają, gdzie mogą, dyskretnie i wcale nie tak dyskretnie, stare francuskie marzenie o „armii europejskiej” (która, zupełnie przypadkiem, mogłaby Francji trochę pomóc w jej neokolonialnych eskapadach w Mali i innych pechowych zakątkach Afryki Zachodniej). Armin Laschet, konserwatywny niemiecki kandydat na nowego cesarza Europy po nadchodzącej abdykacji Angeli Merkel, nazwał amerykańską ucieczkę „największą porażką, jakiej doświadczyło NATO, odkąd zostało założone”. Były premier Szwecji Carl Bildt powiedział BBC, że „kompletny brak konsultacji w sprawie wycofania wojsk zostawił po sobie ranę”. Tak wypowiadają się politycy poważnych państw, mniej dyplomatyczne wyrażenia padają ze wschodu Unii Europejskiej. Prezydent niepokonanego mocarstwa Czech, Miloš Zeman, mówi wprost o amerykańskim „tchórzostwie”.

Musimy się tutaj zatrzymać, jeżeli chcemy ogarnąć historyczność sytuacji.

Wiek niewinności

Weźmy tę europejską fantazję o własnej niewinności w obliczu amerykańskich zbrodni wojennych ostatnich dziesięcioleci. Fantazję, że my, Europejczycy, zmagając się z kolejnymi „kryzysami migracyjnymi”, „kryzysami uchodźczymi”, płacimy za nieswoje grzechy. Że to nie my najechaliśmy Afganistan, Irak, zbombardowaliśmy Libię, rozwaliliśmy Syrię – a jednak to my się borykamy z konsekwencjami. Europa lubi o sobie myśleć jako

o tej, która tylko płaci za militarne eskapady Amerykanów, nie poczuwając się do współwiny. Za dowód niewinności wystarczy jej, że przy drugiej inwazji na Irak Francja i Niemcy faktycznie zgłosiły wobec imperialnego planu votum separatum.

No więc europejska reakcja na ucieczkę Imperium z Afganistanu ujawnia, że nic tu się nie zgadza, i nie tylko dlatego, że do Europy dociera jedynie ułamek liczby uchodźców, których gros pozostaje w Iranie, Turcji, Libanie. Także dlatego, że Donald Trump być może miał rację, mówiąc o „gapowiczach”. Jeżeli w Afganistanie znajdowali się w sierpniu żołnierze ponad trzydziestu państw, większości z nich europejskich, to znaczy, że Europa nie jest wolna od współwiny za amerykańskie zbrodnie wojenne XXI wieku. Do tego jest jeszcze tchórzliwa i oportunistyczna, bo większość jej państw podłącza się do imperialnych eskapad Waszyngtonu dopiero, gdy US Army już zajmie i wstępnie opanuje teren. Oczywiście, okupacja czasem okazuje się jeszcze trudniejszym zadaniem niż wojna, inwazja czy podbój, ale to wychodzi dopiero po fakcie. Jeśli ktoś wstrzymuje się przed udziałem w wojnie, ale ochoczo dołącza później do okupacji, robi to w nadziei, że najtrudniejsze zrobił ktoś inny, idzie na już pozamiatane, po frukty raczej, niż się naprawdę wysilać. A Amerykanom dostarcza następnie legitymizacji, budując pozory prawomocności ich zbrojnych interwencji.

W tym sensie Donald Trump, na swój obsceniczny sposób, mówił Europie prawdę. Europejskie „jeżdżenie na gapę” w NATO polega na tym, że Europa, chcąc pozostawać pod skrzydłami Imperium, pragnie nie tylko być bezpieczna, ale także mieć swój udział w łupach z amerykańskich wojen. Chce mieć swoich „konsulów” w nowych prowincjach (jak Belkę w Iraku). Chce mieć swoje kontrakty na ropę, na lit i co tam jeszcze. I pewnie na opium (nieksięgowane, w Afganistanie). Ale nie chce ponosić aż takich kosztów samych wojen i zbrojeń – materialnych ani moralnych. Chce płacić symbolicznie, a korzystać wymiennie. W pewnym sensie sprawia to, że bardziej – nie mniej – zasługuje

na moralne rykoszety w rodzaju uchodźców u brzegu.

Fenicka księżniczka

Europa zawdzięcza swoje imię mitycznej fenickiej księżniczce, słynnej w z tego, że została porwana i zgwałcona przez Zeusa. Europy (kontynentu) fantazja o samej sobie opiera się poniekąd na powidokach tego mitycznego obrazu, uwiecznionego w czasach nowożytnych przez Tycjana, Goyę i tylu innych, obecnie powielanego przez prawicowych demagogów na okładkach ich rasistowskich pisemek. Wyobraża sobie ona (Europa), że jest ową nosicielką piękna i innych wzniosłych wartości, która swoją tożsamość buduje przez odróżnianie się od mrocznych sił nieopodal, które jej grożą uprowadzeniem lub zgwałceniem – Orient, islam, Sowiet, terroryści, w zależności od kontekstu. Okazuje się jednak dzisiaj, że Europa w głębi duszy boi się czegoś zupełnie innego. Nie tego, że padnie ofiarą gwałtu, a tego, że zostanie z aktywnego udziału w gwałcie wykluczona. Z chorej rozkoszy, jaką samo uderzanie przemocą oferuje. Z udziału w grabieży gwałconych krain. Jeżeli wstrząs afgański to było dla kogoś za mało, żeby zacząć to tak postrzegać, to historyczna reakcja Paryża na AUKUS dostarcza kolejnego dowodu. Francja jeszcze nigdy nie wycofała swojego ambasadora z USA!

Oczywiście lewica nie może na to odpowiedzieć „skończmy więc z tą hipokryzją, bierzmy wreszcie w amerykańskich wojnach i w operacjach NATO adekwatny, aktywny udział, uczciwie i od początku, a potem odcinajmy bez kompleksów zasłużone kupony”. Lewica powinna wykorzystać obecną sytuację do otwarcia dyskusji nad dalszym członkostwem państw europejskich w NATO. Jako okazję do tego, by do mainstreamu wprowadzić odważną krytykę tej organizacji i modelu bezpieczeństwa Europy opartego na bezrefleksyjnym sojuszu z Amerykanami. Nastawione rzekomo na „ochronę” swoich członków, NATO jest największym dziś podpalaczem świata.

NATO i AUKUS

Do niedawna nawet ideowa lewica, która jednocześnie chciała realizować „realistyczną” politykę – taką, jaką się da prowadzić w zastanej rzeczywistości – traktowała NATO jako sprawę zbyt niedosiężną, by się w ogóle na nią porywać. Obecna niestabilność stosunków wewnątrz Paktu Północnoatlantyckiego całkowicie zmienia postać rzeczy i domaga się wprowadzenia dyskusji o występowaniu państw europejskich z NATO do głównego nurtu debaty. Lewica nie może dać się zastraszyć liberałom, którzy oczywiście odpalą ten wymęczony skrypt z oskarżeniami, że „gra w drużynie Putina”. Członkostwa w NATO nie można już dłużej traktować jako źródła nawet cynicznie rozumianej stabilności – NATO jest już wyłącznie źródłem niestabilności. Co więcej, sami Amerykanie zaczynają je traktować coraz bardziej po macoszemu albo są zmęczeni koniecznością cackania się z opiniami i uczuciami aż tylu państw. Jak pokazuje projekt AUKUS, pragną zawężenia „wspólnoty euroatlantyckiej” do bardziej elitarniej i łatwiejszej w obsłudze „wspólnoty Anglosasów”.

Oczywiście, Imperium Amerykańskie również i ten zawężony sojusz prezentuje jako „obronny”. Chodzi jakoby o konsolidację sił w obliczu „narastającej agresji Chin”. Podczas gdy to Stany Zjednoczone, a nie Chiny, są najbardziej dziś agresywnym mocarstwem. Chiny nie były w stanie wojny od lat 70. XX wieku (kiedy wplątały się w Wietnamie). Stany Zjednoczone ani jednego dnia od tamtego czasu nie były w stanie pokoju – niestrudzenie rozpętując po świecie wojny co raz to nowe. To Stany Zjednoczone idą na konfrontację z Chinami, nie na odwrót. Idą na konfrontację, przerażone perspektywą, że azjatycki rywal ostatecznie odbierze im władzę nad światem.

Zawiązanie się AUKUS, partnerstwa militarnego, do którego Amerykanie będą mogli mieć więcej zaufania, bo nie będzie w nim potrzeba tłumaczy, oznacza, że dążenia do otwartej konfrontacji z Chinami się w Waszyngtonie konsolidują. Nie są

one nowe, bo trend narodził się już za prezydentury Baracka Obamy, który zaczął kierować coraz większe militarne siły w region Pacyfiku, zachodząc Chiny od tej strony coraz gęstszym kordonem. Za prezydentury Trumpa doszło do eskalacji otwarcie antychińskiego dyskursu, choć elity Imperium wciąż podzielone były sporem o to, czy wrogiem numer jeden lepiej zrobić Pekin czy Moskwę. Na końcu tej trajektorii może być jednak wojna na skalę o wiele większą niż wszystkie, jakie dotąd wybuchły w XXI w., autentycznie katastrofalna.

Pozostawanie w militarnym sojuszu z mocarstwem, które prze z taką determinacją do jej rozpętania, może Europę bardzo drogo kosztować. Wojnę tę – jeśli do niej doprowadzi – Imperium Amerykańskie najpewniej przegra, bo napięcia, które się dziś tak wyraźnie manifestują, świadczą zarazem o tego Imperium słabnięciu, o jego wewnętrznym próchnieniu. Oznaczają bowiem, że postradało ono zdolność panowania nad narzędziami swojej dotychczasowej globalnej dominacji, narzędziami, które – jak NATO – samo przecież sobie stworzyło.

Autorstwo: Jarosław Pietrzak

Źródło: Strajk.eu